

Pietrò Gazzola

Czas wolny i turystyka jako czynniki decydujące dla nowego habitatu

Ochrona Zabytków 27/2 (105), 93-102

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Profesor dr Piètrò Gazzola w trakcie wykładu promocyjnego (fot. I. Markiewicz)

Professor Dr. Piètrò Gazzola, the President of ICOMOS delivering his inaugural lecture



PIETRÒ GAZZOLA

CZAS WOLNY I TURYSTYKA JAKO CZYNNIKI DECYDUJĄCE DLA NOWEGO HABITATU

Z prawdziwym wzruszeniem przyjąłem to zaszczytne wyróżnienie, jakie przyznała mi znana w świecie Politechnika Krakowska. Moje zakłopotanie wobec tak wielkiego zaszczytu może być złagodzone tylko wówczas, gdy uświadomię sobie, że ponad moją osobę chciano uznać wagę problemu ochrony dóbr kultury, któremu poświęciłem swoją działalność, w koleżeńskej współpracy z tym, kogo uważam za mistrza w podejmowaniu inicjatyw ochronnych w skali międzynarodowej, z profesorem Stanisławem Lorentzem.

Szczególnie gorące podziękowanie pragnę skierować pod adresem profesora Alfreda Majewskiego, głównego inspiratora mojej promocji.

Żywiąc od dawna uczucia przyjaźni do Polski i przybywając z kraju, który z waszą Ojczyzną łączy odwieczne więzy duchowe, czuję się szczególnie zaszczycony faktem, że od dzisiaj

będę należał do waszej uczelni, zastrzeżonej dla nauki, wywodzącej się z jednego z najstarszych uniwersytetów Europy środkowej — Almae Matris Iagellonicae.

Miejsce, w którym przyszło mi dzisiaj przemawiać, wydaje się najbardziej odpowiednie — z powodu swych żywych tradycji kulturalnych — do przedstawienia problemu o zasięgu uniwersalnym. Problemu tego świat być może jeszcze nie dojrzał, ale Polska w swym zadziwiającym przewidywaniu umiała go dostrzec, dzięki swej postawie nacechowanej poszanowaniem tradycji, tzn. poszanowaniem cywilizacji. Chodzi o przetrwanie kultury, tj. przetrwanie zespolonych sił fizycznych i duchowych ludzkości w sytuacji postępu, który dostarczając pozytywnych rozwiązań problemów społecznych i ekonomicznych stwarza równocześnie jeszcze poważniejsze zagrożenia dla najbardziej szlachetnych wartości ludzkich.

Temat „czas wolny i turystyka jako czynniki decydujące dla nowego habitatu” odnosi się do zdobytych przez człowieka możliwości rozporządzania samym sobą poza codziennym cyklem pracy, do przekształceń, jakie te możliwości powodują w obrębie cywilizacji, do wymogu skierowaniach ich na właściwe tory, tak by obróciły się na dobro, a nie na zło, nie niszcząc, a wzbogacając dobra kultury, które ludzkość z tak wielkim trudem stworzyła w ciągu wieków.

Powtarzam, żadne miejsce nie mogło być odpowiedniejsze niż Polska i Alma Mater Iagellonica do przedstawienia problemu, który zawiera prawo człowieka do zachowania jego miary człowieczej, zawiera także konieczność udzielenia pomocy człowiekowi, by mógł on osiągnąć ową harmonijną równowagę wymagań, dzięki której można mówić o autentycznym przetrwaniu kultury, a wraz z nią o przetrwaniu godności narodów.

Wystarczy przypomnieć, że tutejszy uniwersytet był ostoją dążeń wolnościowych Polski, zwłaszcza przed atakami zakonu krzyżackiego, oraz to, że przedstawiciele Uniwersytetu Jagiellońskiego na Soborach występowali jako prekursorzy dopominający się o Prawa Narodów. Wystarczyłoby również przypomnieć ową nadzwyczajną ekspansję kulturalną, dzięki której stała się wszechnica jagiellońska celem, meta, dokąd zmierzali przedstawiciele różnych narodowości. Przykładem tego niech będzie fakt, że w wieku XV — w okresie „otwarcia” Polski dla głosów, prądów, myśli napływających z Europy wraz z humanizmem, w okresie nawiązania ścisłych kontaktów i wymiany z uniwersytetem w Bolonii — 45 procent studentów w Krakowie pochodziło spoza granic Polski.

W tym wieku humanizmu wyrasta wielka postać Mikołaja Kopernika z Torunia, ucznia Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1491—1495, odkrywcy praw rządzących naszym systemem planetarnym, pierwszego umysłu, który — wyzwolony od kanonów systemu średniowiecznego — zapoczątkował wiedzę nowożytną. Później zaś, w połowie wieku XVIII, u progu oświecenia, biskup krakowski Załuski zakłada katedrę Prawa Narodów i Prawa Przyrody, dzięki czemu słusznie można mówić o przewidywaniu przez niego aktualnych problemów ekologicznych.

Od tak wczesnego zrozumienia problemów ekologicznych, pojętych jako część Prawa Narodów, przeszła Polska w czasach najnowszych do najbardziej dobitnego potwierdzenia, czym w życiu i tradycji narodu jest dobro kultury. Mam tu na myśli odbudowę Warszawy ze zniszczeń drugiej wojny światowej, kiedy cały naród zgodnie wykazał, co czuje i rozumie, gdy w grę wchodzi ocalenie jego własnej kultury. Dzięki tej bohater-

skiej akcji Polska pokazała całemu światu, czym są dla narodu korzenie jego własnej cywilizacji. Z tego też powodu wydaje nam się, że jest krajem najbardziej odpowiednim do przyjęcia posłannictwa, z którym dłużej już zwlekać nie można.

Polska może uważać się za kraj nie dotknięty chorobą, jaką stwarza źle rozumiana gospodarka, chorobą, która zaraziła cały świat również na polu dóbr kultury — niewolą, dyktowaną przez pieniądź. Polska, w odróżnieniu od reszty świata, pokazała, iż rozumie wewnętrzny wartość dobra kultury, które może zyskać w sensie ekonomicznym, nie stając się równocześnie przedmiotem wyzysku. To też w Polsce nie występuje w tym względzie problem represji, jak to ma miejsce w innych krajach, lecz problem prewencji. Dlatego jesteśmy przekonani, że będzie rzeczą pożyteczną, więcej nawet, czujemy się w obowiązku odwołać się do narodu, który wykazał tyle wrażliwości w tej dziedzinie, odwołać się do środowiska kulturalnego tej zasłużonej uczelni, kontynuatorki tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego w zakresie dyscyplin technicznych, po to, by kwestia ochrony dobra kultury w relacji z nowymi faktami, jakimi są „czas wolny” i „turystyka”, została postawiona w sposób należyty. Powinno to się stać choćby za cenę diametralnie różnego potraktowania dotychczasowych poczynań wobec przekształceń środowiska pod wpływem tej sfery postępu, która dotyczy szerokiego marginesu wolności, wyzwolenia człowieka od codziennego trudu.

Mówiąc o nawet całkowicie odmiennym podejściu do dotychczasowych akcji podejmowanych w celu ochrony habitatu, wychodzimy z założenia, że problem ten dotarł już do świadomości wielu społeczeństw. Istotnie, od pewnego czasu odnosi się wrażenie, że narody zaczynają rozumieć swoją odpowiedzialność wobec siebie samych i reszty świata za ochronę środowiska. Wymownym tego potwierdzeniem była ubiegłoroczna konferencja w Sztokholmie oraz — może w jeszcze większym stopniu — działalność przygotowawcza w siedzibie ONZ w Nowym Jorku oraz w Pradze.

Fakt, że cały świat zaakceptował projekt kontroli i rewizji naszych programów na tym polu, stanowi świadectwo dramatycznej aktualności zagadnienia, dowodząc jednocześnie, jak wielką wagę narody przywiązują do jego rozwiązania. Naturalnie, obrady sztokholmskie koncentrowały się głównie na problemach zanieczyszczeń powietrza i wody — najbardziej widocznych przejawach zła, co pozwoliło uczestnikom uświadomić sobie cały dramatyzm sytuacji. Wiadomo jednak, że poszukiwania idą także w kierunku wykrycia bardziej odległych przyczyn zjawisk, zrozumienia mechanizmu ich powstawania i w

konsekwencji określenia celów walki nie tylko ze skutkami zła, ale i jego źródłami.

Wspomina się przede wszystkim o ogromnym zagadnieniu użytkowania terenu, o zasiedleniu przestrzeni (to jest o prawidłowym rozmieszczeniu miejsc pracy i rekreacji), a zwłaszcza o konieczności zrezygnowania z maksymalnych korzyści ekonomicznych, godząc się na ponoszenie nawet największych kosztów po to, by zachować harmonię pomiędzy różnorodnymi działaniami człowieka. Jednym słowem, uznaje się konieczność zaakceptowania największych kosztów, by człowiek mógł przetrwać jako taki.

Przyjmując tę koncepcję, tak przeciwną naturalnemu mechanizmowi „zysku” pojętego w sposób zawężony i krótkowzroczny, musimy skierować nasze rozważania w stronę wielu problemów dotychczas nie pogłębionych. Nie możemy na przykład ignorować prawdziwej „pollution de la laideur” i musimy zdać sobie sprawę, że istnieją zjawiska, które ukazywały się nam jako pozytywne, a które zawierają w sobie możliwości rodzenia zła i szkód, i wobec tego należy podejmować w stosunku do nich odpowiednie środki zapobiegawcze.

Niezwykły rozwój turystyki w czasach nowożytnych jest właśnie jednym z takich zjawisk pozytywno-negatywnych, brzemiennej w konsekwencje grożące przekształceniami habitatu. Dla uświadomienia sobie zmian, jakie turystyka w dzisiejszej postaci może wywołać w środowisku naturalnym, urbanistycznym i zabytkowym, wystarczy porównać cechy dzisiejszej turystyki z charakterem dawnej, tzn. skonfrontować turystykę masową, rozwijającą się w czasie, formach i wielkościach podyktowanych przez mechanizację i planowanie, z turystyką indywidualną i w dużym stopniu „naukową”, jaka była możliwa w okresie preindustrializacji.

Mozemy cofnąć się w czasy bardzo odległe i uznać za doskonałe przykłady minionej praktyki turystycznej takich ludzi, jak Herodot i Pliniusz, którzy byli obserwatorami oraz wybitnymi sprawozdawcami zauważonych obyczajów i tradycji w nie znanych im krajach. W okresie późniejszym od średniowiecza po romantyzm, globtrotterami kierowała pasja poznania ludzi i rzeczy, autentyczny głód poznawczy, który przekształcił się w nich w zwiększone możliwości refleksji i odnalezienia siebie samych. „Clerici vagantes” i „trobadors” nie byli niczym innym, jak turystami tej kategorii. Elitarnymi turystami byli też humaniści anglosascy w okresie odrodzenia, kiedy to poruszali się po dawnych drogach Italii nie tylko w poszukiwaniu śladów antyku rzymskiego lub przyciągnięci famą współczesnych artystów, lecz także w pragnieniu odkrycia złotej miary rzeczy, poznania reguł, według których spadkobiercy

świata klasycznego porządkowali i harmonizowali formy natury oraz wizję rzeczywistości.

W czasach, kiedy państwa nie były małymi skrawkami ziemi, podróżujący realizowali w praktyce te ideały, które dziś wydają się utopijne, ideały takiej turystyki, jaką powinna ona być: zezwalać na przekraczanie granic regionów geograficznych i stwarzać podstawy pokojowego współistnienia narodów. Postulat Montaigne'a — podróżnika, by „ocieścić i ostrzyć nasz umysł o umysły drugich” (*frotter et limer notre cervelle contre celle d'autrui*) jest przesłanką do takiego dążenia i potwierdzeniem ideałów, które kierowały naszymi, włoskimi antenatami w turystyce, jak świadczy o tym zdanie świątelnego księcia di Ligne, że ma on „sześć lub siedem oczyszcz”.
Wyjście poza pewne formy paralizującego nacjonalizmu i — gorzej jeszcze — patriotyzmu lokalnego powinno być celem autentycznej turystyki. Równie ważnym celem powinno być ponowne odkrycie nie tylko ludzi oraz miast jako przejawu działalności minionych pokoleń, lecz także powtórne odkrycie środowiska naturalnego, które odsłania tajemnice pochodzenia człowieka. To Rousseau na tym polu kreował dotychczas nie urzeczywistniony typ „promenerów” żądnych przeżyć pierwotnych, pragnących odnaleźć w widowisku, stwarzanym przez naturę w stanie nieskażonym, projekcję odruchów, niepokojów i emocji przenikających ich własną duszę.

Odkrycia podróżników romantycznych są — bardziej niż kontaktem z nie znaną im dotąd rzeczywistością — objawieniem panicznego ducha rzeczy, identyfikacją własnego wnętrza z formami świata zewnętrznego. Przyroda, przepełniona niepokojem, ruchem kosmicznym, pozostaje w ścisłym związku z życiem, historią, pasjami człowieka. W tym podwójnym badaniu przyrody i historii prawdziwy podróżnik minionego okresu poznawał nie tylko innych, lecz przede wszystkim osiągał głęboką znajomość siebie samego. Nie pomylimy się twierdząc, że Goethe objawił się samemu sobie w czasie podróży do Włoch. Nie inny też skutek miał dla Stendhala okres włoski w jego życiu.

Podając te ostatnie przykłady turystyki indywidualnej, jesteśmy już u progu wieku, w którym powstały podwaliny tego, co pewnego dnia stanie się turystyką masową. Właśnie w XIX wieku niespodziewana metamorfoza społeczeństwa była już zapowiedzią zasadzki, jaką postęp technologiczny gotował humanizmowi. Podróżni zaczynają unikać wszelkiego kontaktu z krajem, przez który przejeżdżają, co powoduje fatalne przeobrażenie turystyki. Wynalezienie maszyny parowej oraz budowa

sieci kolejowej przekształciły wreszcie podróżowanie z faktu pojedynczego w zjawisko zbiorowe. Ludzie tacy, jak Ruskin, Turner, Cavalcaselle, byli ostatnimi reprezentantami turystyki romantycznej i elitarnej. Było to podróżowanie w pojedynkę, bez pośpiechu, bez bicza wpływających dat, pozbawione trosk finansowych. Sprawdzanie wrażeń wyniesionych z młodzieńczych lektur, zaspokajanie kaprysów fantazji, pragnienie poznania coraz to nowych miejsc i coraz dokładniejsze odkrywanie charakteru kraju, różnorodności zwyczajów, postoje w dużych miastach, małych miasteczkach lub w cichym odosobnieniu, zależnie od osobistych upodobań. Istota była dokładnie zaprzeczeniem koncepcji dzisiejszej turystyki: była to turystyka poznawcza, naukowa, prerogatywa nielicznych i to nie dlatego, by wymagała ona pewnej niezależności ekonomicznej (faktycznie, potrzeby materialne nie były wówczas tak krępujące i odczuwalne, a pasje, namiętności pozwalały znosić wszelkie niewygodności i ograniczenia), lecz dlatego, że wymagała szczerzej kultury, wielkiej mądrości i tej czystej wolności wewnętrznej, przed którą dzisiaj tak coraz chętniej uciekamy.

Równocześnie jako typowy objaw zwyczajów średniej burżuazji w krajach anglosaskich turystyka w tej postaci, w jakiej odbywała się ona w drugiej połowie zeszłego stulecia, godziła w siebie troskę o interesy materialne z zaspokajaniem atawistycznego pragnienia poznawania nowych miejsc i ludzi, oderwania wzroku od monotonii życia codziennego. Ta forma turystyki, odpowiadająca jednak innym wymaganiom niż potrzeby turystyki „wykształconej” lub „elitarnej”, była z pewnością również wzorowa, ponieważ łagodziła — powiedzmy — prozaiczne potrzeby egzystencji, dzięki „rozrywkom” wzbogacającym intelekt i osobowość człowieka.

Oczywiście owi „turyści” przeszłości, dalecy od dokonywania przekształceń w środowisku, przyjmowali informacje od habitatu takiego, jakim on był, po to, by samym przekształcić się i wzbogacić wewnętrznie, wyzwalając w sobie niepokój, otwierając myśli i serca pod wpływem kontaktów z ludźmi. To więc polemiczne wobec turystyki powiedzenie Chateaubrianda, że „człowiek nie potrzebuje podróżować, by stać się wielkim... on w sobie nosi ogrom” (*l'homme n'a pas besoin de voyager pour s'agrandir... il porte en lui l'immensite*), należy rozumieć w tym sensie, że ostatecznym celem wszelkich naszych poszukiwań powinno być odkrycie „ogromu”, jaki nosimy w sobie. Należy je rozumieć jako przestrożę przed kapryśną naturą pewnego typu „ucieczek” za wszelką cenę. Powiedzenie to nie może być jednak pojmowane jako zachęta do egoistycznego izolowania się, do narcystycznej kontemplacji własnego „ja”, do

rezygnacji z wyjścia poza własne wytyczone granice. Nie mogą też tak rozumieć go osoby będące w stanie dostrzec, jakie korzyści duchowe przynosi sztuka podróżowania. Powiedzenie Chateaubrianda mogłoby być jednakże przyjęte za antidotum na poważne szkody, jakie wyrządza turystyka całości natury ludzkiej, oczywiście nie w czasach, kiedy poeta napisał tę sentencję, lecz w dobie dzisiejszej.

Postęp techniczny zezwalający produkować więcej w krótszym czasie, postęp społeczny podnoszący poziom życia stworzyły nowe możliwości wolności, a zatem „ucieczki”, zdobyte poprzez nową organizację pracy, emancypację techniczną, automatyzację. W tej samej jednak chwili, gdy człowiek mógł skorzystać z czasu wolnego, jego możliwości wyboru zostały ograniczone, powodując, iż stał się on ofiarą organizacji turystyki. To, co niegdyś stanowiło jego „ucieczkę”, przemieniło się w postępujące wyobcowanie jednostki i stało się przedmiotem bezlitosnego wyzysku; jest to ucieczka egoistyczna i bezpłodna, rodzaj opium usypiającego czujność świadomości, ucieczka, która unika niewygodnej refleksji i prowadzi jednostkę do otępienia. To, co niegdyś odpowiadało aktowi woli, stało się ślepych poruszaniem się w określonych terminach do miejsc, które spekulacja turystyczna błyskawicznie „zgląszachtowała” i zamieniła w „supermarkety” piękna naturalnego i artystycznego. Danie większej ilości czasu osobom, które nie potrafią rozumnie użytkować i programować „czas własny”, staje się powodem powstawania pewnego rodzaju klaustrofobii i popycha jednostkę do ucieczki z klauzury codziennej bezosobowości w poszukiwaniu siebie samego w innych miejscach. Wybór jest iluzoryczny; w rzeczywistości ludzie ulegają sloganom reklamy, zrzeszają się w grupy o przeznaczaniu ściśle określonym, tłumnie i ślepo skierowując się ku miejscom rozreklamowanym, nie mogącym przemówić do atroficznej wyobraźni — ludzie patrzą, nie widząc. Na tym przemieszczaniu i na tych rekreacjach umysł nic nie zyskuje, bo nie zyskują: świadomość, uczucia, osobowość.

Czas wolny stwarza zatem dzisiaj nową groźbę niewoli. Czyż można bowiem uważać za czas wolny godziny spędzone od momentu wyjścia z urzędu czy fabryki, jeśli zważyć w jaki sposób są one spędzane? Uwarunkowanie życia człowieka współczesnego (bez względu na jego pozycję społeczną i wykonywaną przez niego pracę) osiągnęło granice alienacji; alienacji zawartej w oficjalnej fizjonomii dzisiejszego społeczeństwa i którą każdy z nas może rozpoznać w nienormalnym napięciu, w bezpłodnym niepokoju egzystencjalnym, w jakim jesteśmy pogrążeni. Jaka porcja czasu, którą mogliśmy poświęcić na kształcenie lepszego „ja”, na sprawy prawdziwie zdolne od-

świeżyć nasz umysł, na płodne rozmyślenia, jest poświęcona przez nas na uleganie naszemu rozpaczliwemu zmęczeniu!

Część dnia, którą człowiek pracy XX wieku zdobył sobie na odpoczynek, tj. jego „czas wolny”, nie jest niczym innym, jak męczącą przerwą pomiędzy jego czasami pracy. Czas wolny sprowadza się w istocie jedynie do weekendów i do dwóch lub czterech tygodni w roku. Przy tej okazji człowiek przeciętny zmienia dzisiaj swoją rolę w społeczeństwie. Z ofiary ruchu drogowego, ofiary hałasu czynionego przez drugich, staje się sprawcą i współwinowajcą. Tłoczy się w pociągach, autobusach, samolotach, ustawia się w szeregach samochodów na drogach, zatrzymuje w restauracjach, na plażach, w miastach, powtarza w męczącym „dopolavoro” (czas wolny od pracy — przyp. tłum.) trudy codzienne, którym podlega z konieczności. Zbiorowe środki transportu, z obowiązującym rozkładem jazdy i obowiązującymi kontaktami z ludźmi, ograniczają jego wolność. Również owa wielka iluzja, jaką był w momencie narodzin indywidualny środek transportu — samochód, przekształciła się w „zbiorowość zmotoryzowaną” uwarunkowaną trudnościami ruchu kołowego i parkowania, obowiązkiem jazdy po autostradach — drogach świata sztucznego i zamkniętego, izolujących podróżnego od kontaktów z mijanymi miejscowościami w jeszcze większym stopniu niż pociąg. Faktycznie, o ile podróż pociągiem czyni człowieka obcym dla mijanych miejsc i utrzymuje go na peryferiach historii, topografii i typologii regionu, to podróżowanie w monotonnym i anonimowym świecie autostrad upodabnia człowieka do maszyny, umiejscawiając go w środowisku całkowicie antyhumanistycznym i nienaturalnym. Wolność, z której wydaje się korzystać dzisiejszy człowiek, jest w rzeczywistości nowym przymusem: w napięciu, w jakim on żyje, nie spostrzega się, że jest przedmiotem nie ożywionym, wykorzystywanym przez „czas wolny” na użytek produkcji. Turystyka w istocie, od momentu kiedy przestała być prerogatywą nielicznych, a stała się dostępną dla coraz szerszych rzesz społecznych, została podniesiona do rangi przedmiotu w obiegu ekonomicznym. Automatycznie została wystawiona na działanie spekulacji i chciwości. Była to promocja niebezpieczna, która doprowadziła do zubożenia jej elementów składowych: turystów i miejsc. W rzeczywistości zjawisko, które wynika przede wszystkim z atawistycznego pragnienia człowieka, by poznać odmienne miejsca, ludzi i zwyczaje, nie może być uważane za synonim „przenoszenia się ludzi — przedmiotów” z jednego obszaru na drugi.

Dobra turystyczne rzeczywiście różnią się od wszystkich dóbr konsumpcyjnych, ponieważ oferta turystyczna jest zdeteterminowana cha-

rakterystycznymi cechami miejsc, zabytków, tradycji. Z drugiej jednak strony, mechanizm konsumpcji zastosowany do dóbr turystycznych powoduje ich zużycie. Stąd konieczność wyrwania dóbr turystycznych z zelaźnego mechanizmu ekonomicznego popytu i podaży, z zamkniętego cyklu, który wiedzie od wzrostu popytu turystycznego do przyspieszenia „produkcji” turystycznej, a następnie od tej ostatniej do ponownego wzrostu popytu. Jest rzeczą pewną, iż na płaszczyźnie ściśle ekonomicznej znaczenie turystyki polega na wzroście popytu „na dany kraj”, a zatem na wzroście dochodu narodowego, i z kolei poprzez przyspieszenie na wzmożeniu produkcji. Dochody nie wydane w kraju pochodzenia zostają wydatkowane w drugim kraju, dostarczając temu sił nabywczych w stosunku do rynku tamtego pierwszego: użytkowanie dóbr przez cudzoziemców uruchamia istniejące moce produkcyjne i określa zwiększony wkład pracy. Odwołując się do koncepcji bądź intensywnego, bądź ekstensywnego przyspieszenia popytu, na którym opiera się współczesna ekonomika, dąży się dzisiaj przy użyciu wszelkich środków (wzmoczenia atrakcji, nasilania zręcznej reklamy) do liczbowego pomnożenia popytu turystycznego, który w konsekwencjach zapewni wzrost zysków również w innych sektorach spożycia. Do czego doprowadziła ta polityka turystyczna, oparta na czystych racjach ekonomicznych lub raczej na ekonomicznej interpretacji zjawiska, wyniesionej do rangi innych sektorów życia gospodarczego, zjawiska, które z tymi sektorami nie ma nic wspólnego? Rozwój komunikacji spowodował wzrost przemysłu związanego ze środkami transportu, doprowadzając do akcji mastodontycznej, ale pozbawionej równowagi: wywołało to paraliż samego ruchu drogowego z powodu niebrania pod uwagę przepustowości dróg oraz zatrucie powietrza i spokoju, zarówno w miejskich ośrodkach, jak i na wsi, z powodu krótkowzroczności nie pozwalającej zwiększyć kosztów produkcji przez wprowadzenie filtrów oczyszczających spaliny i tłumików hałasu w środkach transportu.

Oto jeden z kluczowych elementów turystyki zbiorowej — rozwój środków komunikacji, motor napędowy gospodarki krajowej i równocześnie pierwszy czynnik głęboko modyfikujący habitat ludzki, środowisko naturalne: zmienione powietrze, którym oddychamy, zmienione dźwięki, które nas otaczają, zasadniczo zmieniony wygląd naszych zabytkowych miast i wsi z powodu nowo wybudowanych dróg, superdróg, autostrad z całą niby genialną płataniną przejazdów, pętli, tuneli w celu skrócenia odległości, rozładowania ruchu, przyspieszenia komunikacji.

Postępująca eliminacja wysiłku — który niegdyś towarzyszył każdemu procesowi poznaw-

czemu, był niemal solą podróży, przez co osiągnięcie celu zyskiwało na przyjemności i kontemplacji — doprowadziła do połączenia szczytów i dolin wyciągami i kolejkami linowymi po to, by wszyscy mogli nacieszyć się widokiem, który kiedyś stanowił nagrodę za odważną, w pocie czoła wykonaną wspinaczkę. W ten oto sposób nie tylko zmieniono krajobraz, ale zamiast uczynić człowieka bardziej szlachetnym obniżono wartość dobra, polegającego w dużej mierze na podniosłym uduchowionym odosobnieniu, na nienaruszonej ciszy, na ponadczasowym patosie.

Praktyczne zalety takich rozwiązań, które miały służyć turyście, zostały przekreślone przez skutki tychże samych rozwiązań.

Obok dziedziny komunikacji, drugą dziedziną dotyczącą turystyki pojętej jako „przemysł turystyczny” jest rozwój „bazy” recepcyjnej. Wraz ze wzrostem turystyki byliśmy świadkami oszalałego pędu do budowy i rozbudowy hoteli, restauracji, schronisk, pensjonatów, campingów, moteli i wszystkich budowli akcesoryjnych, które standard dzisiejszej turystyki czyni nieodzownymi. W miastach i zespołach zabytkowych ta fala budowlana ukierunkowana nie na ludność stałą, lecz na gości w ciągłym tranzycie, wprowadziła do tkanki miejskiej i zabytkowej rozwiązania niemal zawsze pospieszne, które — pod pozorem stwarzania większego komfortu dla turystów — w istocie pozbawiają ich prawdziwego dobra: harmonijnego kontaktu ze środowiskiem zabytkowym bądź artystycznym, które było celem ich podróży.

Habitat ludzki, przez który przetoczyła się fala budownictwa turystycznego, ulega radykalnym przeobrażeniom, bardzo rzadko dającym w efekcie jego waloryzację. Na ogół występuje zjawisko przeciwne, to znaczy zubożenie życiodajnego potencjału, który był bodźcem dla turystyki. Niszczenie lub gwałt zadawany zabytkom, również pod wpływem potrzeb turystycznych, czasami doprowadziły do zrównania wspaniałych i cennych ośrodków zabytkowych z wyblakłymi, anonimowymi dzielnicami podmiejskimi. Agresja dokonana na krajobrazie — pozornie ułatwiająca turyście zdobywanie przyrody, co nie było ani mądrym działaniem psychologicznym, ani dobrą polityką turystyczną — okazała się jeszcze gorsza w skutkach.

Trzecim, lecz nie ostatnim z czynników współczesnej, tzn. zbiorowej, turystyki, przyczyniającym się do zmiany środowiska naturalnego, jest — obok rozwoju komunikacji i bazy recepcyjnej — czynnik społeczno-psychologiczny. Przekształcenia, jakie on wywołuje, są zjawiskiem o przemijających rozmiarach, o reperkusjach tak daleko idących, że trudno na pierwszy rzut oka ocenić ich zasięg. Poziom ekonomiczny i społeczny pod tym wpływem

siły uderzeniowej turystyki kolektywnej głęboko modyfikuje poziom ekonomiczny i społeczny miejsc kreowanych na ośrodki turystyczne. Reperkusje są tak ogromne, że zmieniają wręcz fizjonomię całych regionów.

Kraje zalewane sezonowo ogromnymi falami turystów pochodzących z innych krajów o wyższym poziomie życia ulegają gwałtownym i nie uporządkowanym procesom ewolucyjnym, nieodwracalnym i trudnym do opamiętania. Sam rytm turystyki masowej, związany z rytmem „czasu wolnego” współczesnego człowieka, stwarza szczególne efekty w sferze społeczno-psychologicznej. W istocie gwałtowne skoki między sezonem pełnym i martwym, kolejne następowanie po sobie okresów intensywnej aktywności, trwających w wielu miejscowościach średnio trzy miesiące w roku, i długich miesięcy wegetacji wywołują autentyczne zachwianie równowagi psychospołecznej, którego być może ekonomicy nie doceniają w pełni, chociaż wpływa ono również na sferę gospodarczą.

Dysproporcja pomiędzy konwulsyjnymi tygodniami w pełni sezonu i miesiącami znużenia odbija się negatywnie na ludziach i miejscach, sprowadza turystykę do roli instrumentu wyzysku, niszczy dobra turystyczne.

Jedną z przyczyn takiego niszczenia jest brak przygotowania kulturalnego ludzi. Większość osób uważa, że percepcja wizualna następuje błyskawicznie, że obraz, rzeźba, architektura, zespół — środowisko naturalne, są rozumiane w samym momencie postrzegania. Nie ma osoby, która by nie uważała, że jest przygotowana samoistnie do oceniania zabytku lub zespołu: wielowiekowa renoma artystów, dzieł malowanych, panoram działa czasem jak bodziec reklamowy. Turysta spogląda okiem biernym, posłuszny, zahipnotyzowany pod wpływem powtarzanych przez całe pokolenia opinii. Podziwia z obowiązku, nie rozumiejąc, dłaczo ruiny rzymskie, dawne malarstwo, malowniczy widok powinny być podziwiane. Podporządkowuje się konwencjom, pada ich ofiarą.

W innych dziedzinach kultury sytuacja jest odmienna. Wstęp do bibliotek, na wykłady, widowiska, koncerty jest wolny dla wszystkich, a specjalne ułatwienia zapewniają dostęp publiczności mniej zamożnej. Mimo to napływ jest uregulowany prawami zakorzenionymi już w świadomości, prawami gwarantującymi nienaruszalność dobra kultury oddanego do dyspozycji publiczności. Natomiast elementarne zasady — takiej jak ta, która nie zezwala korzystającym z bibliotek niszczyć książek — nie są w pełni respektowane, jeśli chodzi o inne dobra kultury. Zabytki będące unikalnymi bądź niezwykle rzadkimi palimpsestami przeszłości są wydawane w ręce beztroskich i nieokrzesanych.

Ocena sposobu wchodzenia w kontakt z dobrem kultury przez tego rodzaju zwiedzających prawie nigdy nie uwzględnia kwestii, czy są oni w stanie zrozumieć wartość tego dobra i jego wymogi. Jeśli dla wartościowania książki nie wystarcza mieć oczy, by dostrzegać jedynie zapisane strony, lecz trzeba przynajmniej umieć czytać, to dla wyniesienia jakiejś korzyści — bądź duchowej, bądź zwykłej rozrywki — z „turystycznego” użytkowania dóbr zabytkowych lub naturalnych trzeba mieć minimum przygotowania i poczucia odpowiedzialności. Krajobraz, środowisko, zabytki, oddane do niczym nie ograniczonej dyspozycji nie przygotowanej masy ludzkiej, czeka ten sam los, jaki spotkałby bezcenny inkunabuł w ręku analfabety.

Ludzie o wykształceniu podstawowym lub średnim, stanowiący dzisiaj jeszcze największy procent społeczeństwa, są celem dla turystyki zbiorowej. Dla nich organizowane są wycieczki grupowe, co implikuje koncentrację i poruszanie się ogromnych tłumów. Tłumy te rozprzestrzeniają się nieopanowaną falą, uprawiając najbardziej destrukcyjną i niekulturalną turystykę bądź też są dosłownie prowadzone za rękę przez organizatorów od chwili wyjazdu do momentu powrotu. W pierwszym wypadku wycieczki dają bezprzykładną lekcję poniżającego barbarzyństwa pod każdym względem, co sprawia, iż stają się one gościami niepożądanym, w drugim — mamy do czynienia z kompletną niemożnością dokonywania wyboru indywidualnego, uczeństwa spontanicznego, co sprowadza urlop do wyczerpującego i groteskowego przedsięwzięcia.

Na tym poziomie, tzn. na poziomie średnim turystyki uprawianej dzisiaj, postawienie znaku równości między podróżowaniem a kulturą wydaje się niemożliwe, a wpływ turystyki na habitat nie może nie być negatywny. Tak więc prawdziwą utopią staje się definicja, którą Bechelard wiąże z turystyką pojmowaną przez niego jako „kultura ciągła”. Niemniej optymistycznie brzmi określenie turystyki jako „kultury dynamicznej” przez Armanda, twierdzącego, że rozwiązanie problemów leży w ciągłym doskonaleniu urzędzeń turystycznych! Twierdzeniu tego dzisiejszego Fourastié, że „turystyka wpływa korzystnie na kulturę ludową”, zadaje kłam surowa rzeczywistość postępującej w dół niwelacji mas turystycznych i miejsc. Twierdzenie to opiera się na częściowo błędnej przesłance, ponieważ w rzeczywistości to właśnie minimum kultury ludowej może wpływać korzystnie na turystykę, a nie odwrotnie. Jedynie wychodząc od wychowania podstawowego turystyka może z kolei stać się czynnikiem wychowawczym, doskonałym instrumentem kształcenia, dopełniania osobowości człowieka i korzystnego wpływu na habitat. Na poziomie obecnym

sprowadza się turystyka do operacji o charakterze merkantylnym i staje się przyczyną degradacji miejsc, wywierając złe działanie wychowawcze na ludzi.

Tej sytuacji nie uzdrowiły, niestety, liczne inicjatywy podejmowane w ostatnim dwudziestolecu, zwłaszcza przez UNESCO, mające na celu przekwalifikowanie turystyki masowej w tzw. „turystykę kulturalną”, tj. ustanowienie racjonalnej i pozytywnej relacji między rozwojem turystycznym i konserwacją dóbr kultury. Od 1964 r. w Genewie, w całej serii spotkań na wysokim szczeblu zostały przedyskutowane rozwiązania dotyczące skierowania fali turystyki ku regionom rozwijającym się, powiększenia jej racjonalnie tam, gdzie jest ona od dawna źródłem dochodu, współpracy z rządami państw w opracowaniu planów organizacyjnych.

W 1966 r. na XIII Sesji Konferencji Genewskiej UNESCO postanowiono, że zostaną podjęte całościowe badania w celu określenia — w jakim stopniu ochrona i konserwacja dziedzictwa zabytkowego danego kraju przyczyniają się do rozwoju turystyki i jaka jest ich rola jako bodźców ekonomicznych. Rekomendacje podjęte przez Komitet Ekspertów UNESCO w styczniu 1968 r. w Tunisie zalecały, by państwa oraz organizacje kulturalne działały opierając się na wspólnej bazie stosownie do zmieniającej się sytuacji.

Powołanie „turystyki kulturalnej” zakładało przede wszystkim nadanie wstępnej formy organizacyjnej turystyce masowej i zespolenie mocy ekonomicznych na skalę międzynarodową, a następnie obrócenie pewnej części kapitałów (i zysków) na tzw. działalność waloryzacyjną i restaurację dóbr atrakcyjnych z punktu widzenia turystyki. Niestety, ta druga część działalności pozostała prawie martwą literą, a w praktyce chodziło zawsze o marne okrucy, jałmużnę. Może to i dobrze, ponieważ wszędzie tam gdzie dokonywano pewnych realizacji, miały miejsce duże nieporozumienia, wynikające bądź to z braku przygotowania sił kultury, bądź to z przebiegłości spekulantów chronionych etykietką „kulturalny”. Wszędzie bowiem dochodziło do masowej degradacji, do systematycznego unicestwiania. Również apel o skoordynowaną akcję w skali krajowej i międzynarodowej nie przyniósł spodziewanych rezultatów. Nie udało się w żadnym kraju do narodowych planów rozwoju włączyć programów konserwacji i rewaloryzacji dziedzictwa zabytkowego i krajobrazowego. Podobnie apel o stworzenie międzynarodowego funduszu ochrony takiego dziedzictwa w krajach mniej rozwiniętych nie spotkał się z poważnym przyjęciem.

Należy uznać za Mumfordem, że główny problem osadnictwa ludzkiego polegał na przystosowaniu naszej planety do potrzeb czło-

wieka, nie niszcząc wcale równowagi w przyrodzie. Równocześnie dokonujemy bolesnego stwierdzenia, że utrzymanie takiej równowagi ekologicznej staje się coraz trudniejsze wraz ze wzrostem możliwości technicznych i ekonomicznych.

Wszystko to zostało potwierdzone przez przedstawicieli całego świata, zgromadzonych pod egidą ONZ w Pradze, Nowym Jorku, Sztokholmie na wspomnianej Konferencji Ochrony Środowiska i następnie konferencji krajów europejskich na temat polityki kulturalnej, która odbyła się pod auspicjami UNESCO w Helsinkach. Skonstatowano, iż ludzkość osiągnęła granice tolerancji, których przekroczenie zagraża jej egzystencji. Przewiduje się, że wraz z intensyfikacją procesów produkcyjnych kolejne systemy równowagi okażą się zawsze niewystarczające wobec coraz to liczniejszych innowacji. Staje zatem przed wszystkimi konieczność globalnego zaangażowania w poszukiwaniu nowych dróg i wytyczenia dyrektyw na przyszłość. Sens tych poczynań jest taki, by zrezygnować ze świata konsumpcji, odrzucając „żelazne prawa” ekonomii i zysku, które są zaprzeczeniem autentycznych wartości, niezbędnych dla człowieka po to, by mógł on przeżyć.

Ostatnie spotkania międzynarodowe przedstawiły już pewne propozycje w tym kierunku. W 1970 r. na Kongresie Europejskiej Federacji Kultury w Rotterdamie prezydent Wspólnoty Europejskiej Sicco Mansholt oraz ekonomista Kenneth Galbraith z Uniwersytetu Harvard w swych przemówieniach nieoczekiwanie poparli sprawę dóbr kultury, i to — rzecz wielce znamienita — wychodząc od racji ściśle ekonomicznych i socjologicznych. Kongres dotyczył problematyki „Miasta roku 2000”. Mansholt wyraźnie podkreślił, że „miasto roku 2000” z powodu naszego braku przewidywań może okazać się fatalną przygodą, i wskazał na pilną potrzebę dokonania rewizji dotychczasowego systemu wartości. Ekonomista Galbraith utrzymywał, iż problem nie powinien być rozważany jedynie na płaszczyźnie ekonomicznej i społecznej, lecz także estetycznej. Nie potrzebuję dodawać, jak bardzo argumenty przytoczone przez te osobistości dodają mi otuchy i to nie tylko dlatego, że popierają moje własne tezy, ale ponieważ świadczą o tym, że przedstawiciele odmiennych dyscyplin od mojej wyrażają się w podobny sposób.

Pocieszającym faktem było również to, że idee prezentowane na spotkaniu w Rotterdamie, traktującym przecież o problemach ekonomicznych, miały punkt zbieżny z poglądami wyrażonymi przez Kolokwium ICOMOS w Oksfordzie w 1969 r., na którym postulowano, by planiści gospodarki przekonali się, że w interesie samej turystyki leży, aby potencjał liryczny zabytków i krajobrazów został urato-

wany. Powoływano się w tym względzie na postanowienia Karty Weneckiej.

Ostatnim potwierdzeniem uściślenia programów i poglądów na ten temat była wspomniana konferencja w Helsinkach, na której minister kultury Związku Radzieckiego przypomniał o wynikającej dla Europy konieczności powrotu do własnych tradycji humanistycznych. Humanizm — jak miałem okazję powiedzieć w 1970 r. na konferencji przygotowawczej w Pradze, poprzedzającej Konferencję Ochrony Środowiska — nie powinien być pojmowany jako zjawisko wyłączone dla jednej klasy jednostek przy wyłączeniu mas. Musi on natomiast być rozumiany jako *habitus* myślowy, zdolny doprowadzić do powszechnego podniesienia poziomu życia.

Przyrost ludności i wzrastająca liczba osób osiągających dobrobyt, a zatem i czas wolny, stanowią fakt zasługujący na baczną uwagę: „duża liczba” nie powinna przesłaniać nam interesów jednostki. Celem nadrzędnym zawsze będzie człowiek — jego potrzeby materialne i duchowe. Jeżeli zajdzie konieczność — dla ratowania dobra kultury — zamknięcia dostępu tłumów do tego dobra i zarezerwowania go dla specjalistów, to tego rodzaju akt nigdy nie będzie, i nie może być, uważany za przywilej kasty (nawet kulturalnej), lecz zostanie jedynie uznany za nieunikniony w interesie ludzkości dla zachowania tego dziedzictwa również dla ludzi dnia jutrzejszego. Dzięki tym ocalonym świadectwom będą oni mogli lepiej służyć współczesnym i swoim dzieciom.

Wykracza się w ten sposób, poprzez respektowanie praw jednostki, poza wszelkie pojęcie własności (w rozumieniu prawa rzymskiego) dobra naturalnego i kulturalnego, dobra, które w rzeczywistości należy tylko do ludzkości w czasie. Zatem nie tylko jednostka, lecz również społeczność nie mogą decydować o jego zniszczeniu.

Naród polski, który bardziej niż inny oddalił się w sensie pozytywnym od pojęcia dóbr indywidualnych i zrozumiał, czym są dobra duchowe, utwierdza nas w przekonaniu, że samo posiadanie bogactwa nie zaszczyca. Jedynie opierając się na tej wolności wewnętrznej, pojęcie własności nabiera sensu bardziej postępowego. Zresztą można zauważyć, że również w tradycyjnym rozumieniu własności wartość rzeczy posiadanej upada, gdy bogactwo staje się celem samym w sobie, nawet jeśli dzielone jest pomiędzy wszystkich. Nie oznacza to, iż posiadanie jako takie nie jest możliwe, ale że dobro, aby mogło być moralnie aktywne, powinno należeć tylko do tych, którzy je szanują i kochają.

Postarajmy się teraz określić cywilizacyjnie pożądane kierunki rozwoju turystyki jako jednego z elementów determinujących ludzki ha-

bitat — środowisko naturalne. Uważam, że należy wypracować instrumenty mogące dostarczyć wskazówek programowych dla globalnej postawy człowieka wobec jego planety, jednym słowem, ustanowić „światowe studium ekologii człowieka”.

W tych szerokich ramach problem turystyki będzie mógł być rozwiązywany na dwu płaszczyznach:

- 1) utworzenie uniwersytetu turystyki,
- 2) przygotowanie człowieka do korzystania z czasu wolnego z poszanowaniem dla planety, na której żyje.

Jeśli chodzi o pierwszą propozycję, rzecz wydawałaby się oczywista, lecz tak nie jest. Faktycznie uniwersytety działające na tym polu stawiają sobie za cel jedynie studiowanie bodźców turystyki, problemów ruchliwości turysty, możliwości recepcyjnych, implikacji finansowych, przygotowanie techników turystyki, itd., tj. problemów dotyczących sfery ekonomicznej. Proponowany przez nas nowy uniwersytet powinien stawiać sobie za przedmiot studia interdyscyplinarne z zakresu tej problematyki, ale celem głównym powinien być człowiek w stosunku do wszystkich dziedzin, których dotyczy turystyka. Niewielu z nas w rzeczywistości zdaje sobie dzisiaj sprawę z tego, jak głębokie relacje zachodzą między środowiskiem a człowiekiem, zwłaszcza w sferze psychologicznej i społecznej. Temu właśnie powinny być poświęcone studia na nowym uniwersytecie.

Walce o przetrwanie (rywalizacja biotyczna) odpowiada walka o prymat ekonomiczny (rywalizacja ekonomiczna). Najnowsze badania i eksperymenty wykazały nieprzystosowalność praw ekologii naturalnej do środowiska społecznego, stwierdzając, iż ekologia pomniejsza znaczenie czynników duchowych i kulturalnych i, w konsekwencji, zasięg świadomego aktu woli ludzkiej.

W ten sposób wykształca się stopniowo teoria ekologii społecznej opartej w znacznym stopniu na planowaniu przestrzennym i na urbanistyce. Stąd konieczność rozpatrywania problemu turystyki w ramach szkoły ekologii ludzkiej, zdolnej do dostarczenia odpowiedzi stosownej do potrzeb nowego, tworzącego się świata.

W ostatnich czasach dojrzano wreszcie, że rozwój przemysłowy i technologiczny nie może odbywać się — jak dotychczas — jedynie pod dyktando praw techniczno-ekonomicznych, brutalnych i nieludzkich. Dualizm oraz sprzeczność interesów między ekonomistą (który w turystyce widzi jedynie źródło bezpośredniego zysku za wszelką cenę) i człowiekiem wykształconym, zainteresowanym w zachowaniu dóbr kultury (wytworów przyrody, człowie-

czych lub jednych i drugich), powinien ustać. Chodzi zresztą tylko o to, by przyjąć powszechnie zasadę globalnego widzenia problemów, których konsekwencje dotyczą naszego jutra.

W świetle nowych czynników problem turystyczny powinien być rozpatrzony ponownie we wszystkich aspektach, ze zwróceniem szczególnej uwagi na:

- a) stosunki społeczne między ludnością miejscową a napływową w wyniku turystyki;
- b) habitat — środowisko naturalne, zwłaszcza pod kątem tras i struktur zapewniających przepustowość;
- c) zasiedlenie typu mieszkalnego.

Z takich nowych instytucji kulturalnych wyjdą specjaliści i technicy, zdolni do dokonywania mądrych wyborów, do programowania struktur turystycznych odpowiednich do rzeczywistych potrzeb człowieka. Dopiero w dalszej kolejności będą działać ci, którzy dzisiaj uważani są za techników turystyki. Ich program szkolenia powinien również obejmować nowe dyscypliny, wprowadzone po to, by uświadomić im przynajmniej istnienie o wiele szerszych problemów niż sprawy przepustowości bazy recepcyjnej, szybkości środków transportu, rentowności.

Co się tyczy drugiej propozycji, przygotowania człowieka do korzystania z czasu wolnego, musimy przyznać, że problem ten nie zostanie rozwiązany w sposób realistyczny, jeżeli nie obejmie wszystkich szczebli struktury szkolnej w skali całego społeczeństwa. Obywatel musi być wychowany tak, by odczuwał potrzebę kształcenia się i akceptował konieczne granice, by umiał określić optymalne formy własnej rozrywki, by potrafił utrzymać własne aspiracje w obrębie parametrów wyznaczonych przez jego możliwości intelektualne, a przede wszystkim, by potrafił wykorzystać w sposób najlepszy swój kontakt z wybranymi miejscami i ludźmi dla własnej kultury i własnego doskonalenia. Dzięki tej swobodnej akceptacji parametrów będzie mógł odkrywać siebie samego, osiągając radość, która nadaje życiu prawdziwy blask, a jednostce zapewnia potrzebną równowagę.

Realizując te koncepcje można dojść do właściwego korzystania z dóbr natury i kultury, do właściwego użytkowania przestrzeni i środków transportu. Prawdziwa wolność nie jest niczym innym, jak zgodnym współistnieniem naszej wolności z wolnością innych. Dlatego też konieczna jest rewizja przesłanek, na których należy oprzeć waloryzację dobra natury czy kultury, układ osadniczy nowego miasta, gwarantując zachowanie wartości dóbr, będących nieodzownymi prerogatywami harmonii naszego środowiska.

Poszukiwanie takiej nowej cywilizacji stanowi obowiązek każdego świadomego człowieka w interesie jednostki, która dąży do doskonałości i pragnie uczynić swe życie bardziej godne.

Problem jest totalny — obejmuje wszystkie poczynania człowieka. Nie ulega zresztą wątpliwości, że turystyka oparta na nowych pod-

stawach poważnie przyczyni się, aby dokonywany wybór nosił cechy oceny etycznej i estetycznej, jednym słowem, w pełni ludzkiej.

prof. dr Pietro Gazzola
Międzynarodowe Podyplomowe Studium
Konserwacji Zabytków
przy Uniwersytecie Rzymskim

THE LEISURE TIME AND TOURISM AS THE FACTORS HAVING DECISIVE EFFECT ON THE MODERN ENVIRONMENT OF MAN

While expressing his thanks for distinguishing him with the doctor's (hon.c.) degree at the Technical University of Cracow at the outset of his inaugural lecture Prof. Gazzola stated that for the presenting of problems dealt with in his lecture as the most appropriate country seemed Poland who was able to see the necessity of cultivating the tradition and achievements of civilization at the same time showing a deep understanding for cultural values. This problem is highly important for all countries in times of the modern development of tourism being one from among many ways of spending the leisure time which, however, must be considered as one in equal measure favourable and unfavourable since, as a consequence, it is that development namely that may lead to far reaching transformations of natural environment.

The author is of opinion that tourism has been made more and more dependent upon the economic mechanisms governing the demand and supply. Such policies applied in the field of tourism lead to numerous unfavourable results as, for instance, the permanently growing number of motorized vehicles of every sort which have their harmful effect on natural environment, eliminate the cognitive endeavours of people and, as a result, lower the value of cultural property.

As another unfavourable result he quoted the trends of enormous development of building projects connected with touring which, as a consequence, caused that in many old towns both town-planning and architectural design solutions have been applied depriving the tourists of any contact with historic en-

vironment. All the above occurrences are, no doubt, leading to transformations in the man's social and psychological attitudes.

As highly important, according to Professor Gazzola's opinion, should be considered the problem of a poor general level of preparation of human masses travelling throughout the world who in no way are able to properly perceive the culture. This in turn results not only in loosening the contact between the viewers and the cultural property, but also grows, in many instances, to a cause of its wanton destructing. This general situation could, unfortunately, be not improved by attempts of UNESCO intended for changing the "mass touring" into "cultural tourism".

The author postulated the working-out of programme of the global attitude of man toward the planet he is living on. Within such a programme the problems of touring could be solved at two levels, namely: (1) by establishing of a University of Tourism, (2) by preparing of man to making a proper use of his leisure time. While considering the problems of touring there should, among others, be taken into account the social relations between the local populations and those entering their living areas and also the natural environment from the viewpoint of routes and structures securing the appropriate capacities and flows. By no means less important is such education of man that he would be able to feel the need of teaching himself and also to utilize his contact with cultural property in a proper way.